

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Z OKOLIC WARSZAWY — POD PRUSZKOWEM.

fot. S. Barsow.



## WIANO I POSAG. <sup>6)</sup>

Ponieważ to tron, więc robi się nad nim baldachim, a sam stolec przykrywa się osłoną, co po rusku zowie się nie tylko zasłoną, ale także osłin (osłon<sup>1)</sup>). Tron stanowiła zwykła ławka, stojąca wycyżajnie przy ścianie za stołem; nowością weselną prócz baldachimu była tylko ta osłona na niej, tylko ten osłin, bez którego wtedy młodzi na tej ławce nie zasiadali. Kiedy więc młodzi mieli zasiąść na tronie, na tej ławie pod baldachimem, lub kiedy na niej siedzieli, mówiono, że młodzi siadają na osłonie lub siedzą na osłonie zamiast powiedzieć, jak się mówiło wycyżajnie, że młodzi siadają lub siedzą na stolcu albo ławie. Ten sposób mówienia, przez który osłin (osłona) stawał się synonimem stolca i ławy, ustalił się z biegiem czasu, ale przez długie czasy rozumiano dobrze, że siadać lub siedzieć na osłonie znaczy siedzieć na wycyżajowem nakryciu, rozłożonem na stolcu czyli ławie, choć siedzieć na osłonie znaczyło to samo, co siedzieć na stolcu czyli ławie. Dopiero gdy z czasem zaczęło to wychodzić ze zwyczajaju, a po staremu podług dawnego przyzwyczajenia i rytuału weselnego używano wciąż zwrotów: „młodzi albo ich rodzice siedzą lub siadają na osłonie“ — wyraz osłona, po rusku osłin, przybrał znaczenie „stolca, ławy“.

Okazuje się przy tej sposobności, że stolce weselne u słowian z dawna osłanianiano, okrywano, niewiadomo tylko czem? Czy, jak dzisiaj u rusinów, stosownie do okolic: białem płótnem, weretą, kilimem, kozuchem, czy też przepisana jakąś materyą. Stałej, przepisanej jakiejś materyi należałoby tem bardziej oczekiwać, że wchodzi tu w grę akt rytualny zaślubin, który musiał mieć ustalone jakieś religijne wierzeniami formy. Pytanie więc, czy tą materyą nie był sag, inaczej posag?

Wskazaliśmy już wyżej, że u słowian południowych wyraz sag, z którego, jak przypuszczamy, pozostał wyraz posag, oznacza „kobierzec“, a więc materyę do pokrywania siedzeń czy podłóg, ścian. Jeżeli tedy przypuścimy, że tej to właśnie materyi używano niegdyś

u słowian na osłanianie stolców weselnych, na których nowożeńcy i rodzice ich zasiadali w czasie wesela, to posag w znaczeniu stolca, siedzenia nowożeńców, staje się rzeczą odrazu jasną. Zamiast powiedzieć, że młodzi siadają lub siedzą na stolcu (lub na osłonie), mówiło się, ponieważ stolec okryty był posagiem, że młodzi siadają lub siedzą na posagu, przez co długie czasy rozumiano osłonę, kobierzec, który okazywał stolec weselny, a zwał się posag. Gdy jednak z czasem posag jako kobierzec i osłona, używana na stolec weselny, wyszedł z użycia i poszedł w zapomnienie, a stolec weselny poczęto okrywać nie posagiem, lecz wycyżajnem płótnem lub czem innym, co już nie miało miana posagu, aż wreszcie i pokrywania zaczęto zaniedbywać, a mimo to po staremu według dawnego rytuału weselnego mówiono, że młodzi siadają lub siedzą na posagu: — wtedy przez posag poczęto rozumieć już nie ową materyę, która się zwała posagiem, ani też kozuch lub płótno, którego zamiast posagu poczęto używać, gdyż to miało swe własne, inne miano, lecz samo siedzenie, sam stolec, ławę, czyli że z posagiem stało się to samo, co z osłoną.

Jak więc przyszło do tego, że wyraz, który pierwotnie oznaczał kobierzec, przybrał z czasem znaczenie stolca weselnego, rozumiemy zupełnie; pytanie tylko, jak przyszło do tego, że właśnie posagu, t. j. tej właśnie materyi używano u słowian na pokrywanie stolców weselnych — i co to była za materya ten sag, posag? Pytanie zaś, co to była za materya, prowadzi nas znowu do pytania, jakie jest pochodzenie wyrazu sag i pierwotne jego znaczenie?

Wydawałoby się, że skoro to wyraz dawny, używany w ceremoniale weselnym słowiańskim, że to wyraz słowiański, ale rzeczywistość przedstawia się inaczej.

Już słynny znawca języków słowiańskich, słoweniec Fr. Mikolosich wskazał, że wyraz sag jest w językach słowiańskich nabytkiem z romańszczyzny, identyczny z łacińskim wyrazem sagum „płaszcz wojskowy“, a pierwotnie „materya wełniana“, z której także płaszczce robiono. Średniowieczna łacina zna ten wyraz w formie sagia i saia, włoski język dzisiejszy w formie saja, sajetta „cienka materya wełniana“, tudzież w formie sajone, sajone „płaszcz“, zwłaszcza wojskowy. Staro-

<sup>1)</sup> Podobnie słoweńcy i chorwaci mówią zaslon, nie zasłona, podobnie rosyjanie; u chorwatów i serbów jest także wyraz oslon i oslonac (osloniec).



polszczyzna używa powszechnie, jak świadczy „Słownik“ Lindego, wyrazów *s a g a j*, *s a j a n*, *s a j a n i k* w znaczeniu sukni żołnierskiej, tudzież wyrazu *s a j a* w znaczeniu „lekkiej materji włoskiej wełnianej“. Ludowy nasz język wskazuje, że znaleźmy także takie formy tego wyrazu, jak *s a j* w znaczeniu „lekkiej materji wełnianej“, a *s a j* to włoskie *s a j o*, inna postać wyrazu *s a g*, używanego, jak już wiemy, przez słowian południowych. Bo jak obok *s a j e t t a* mówiono po włosku *s a g e t t a*, *s a g e t t o*, skąd nasze ludowe *s a g a t a j* (zobacz niżej!), tak obok *s a g o*, skąd południowo-słowiański *s a g* i nasz wzmiankowany już *s a g a j*, mówiono po włosku także *s a j o*, skąd nasz ludowy *s a j* i przymiotnik *s a j o w y*. Nie jest bowiem wyraz ten bynajmniej obcy i ludowi naszemu. W Kieleckiem np. przed wyjściem do ślubu śpiewają:

Wybieraj się, moja dziewczyno, do ludzi,  
do ludzi!  
A niechże ci się *s a j o w a* spodnica nie  
zbrudzi, nie zbrudzi!  
Juzci ja się, moja matusiu, do ludzi  
wybrała,  
Juzci mi się *s a j o w a* spodnica zbrukała,  
zbrukała <sup>1)</sup>.

W Lubelskiem zaś śpiewają do starosty:

I ubrał się w *s a g a t a j e*  
I sam do niej idzie:  
Gadaj, gadaj, mościa panno,  
Gadaj, moje życie!

Był więc *s a g*, inaczej *s a j*, rodzaj wełnianej materji włoskiej, dobrze u nas znany, znany tak dalece, że nie był u nas obcy nawet najniższej warstwie społecznej, ludowi wiejskiemu.

Ale jeżeli tak jest, jeżeli *s a g* jest włoskiego pochodzenia, a musi tak być już z tego powodu, że innej etymologii tego wyrazu nikt nie znajdzie, to rzecz naturalna, że wyraz *s a g*, z którego już na niwie słowiańskiej powstał *p o s a g*, dostał się do słowian dopiero

z chrześcijaństwem i że nie kto inny, tylko chrześcijaństwo wprowadziło *s a g* do słowiańskiego ceremoniału weselnego, a *s a g* właśnie, nie co innego, gdyż tej materji wtedy przy ceremoniach ślubnych jako kobierców ślubnych zapewne używano — wszędzie na zachodzie, a w szczególności u włochoń. To rzecz zupełnie jasna i nawet pewna, ale skoro tak, to pytanie, czego takiego poganin słowiański zamiast *s a g u* do pokrywania swych stołców weselnych używał, że kościół czuł się w konieczności *s a g* wprowadzić, a tamto usunąć?

Co to takiego było, źródła historyczne, o ile nam przynajmniej wiadomo, nie wymieniają, ale ceremoniały weselne nasze i ruskie jeszcze dość wyraźnie to podają i zarazem wskazują, dlaczego właśnie *s a g u* jako kołierca ślubnego, a nie czego innego na zachodzie używano i to właśnie do naszego ceremoniału weselnego wprowadzono.

Jak już zauważyliśmy wyżej, stolec weselny osłania się obecnie u rusinów to białym płótnem, to weretą lub kilimem, to kozuchem z odwróconymi do góry kudłami. Z pomiędzy tych osłon zwraca na się szczególniejszą uwagę *k o ż u c h* już przez to, że *m u s i* być *k u d ł a m i* do góry *o d w r ó c o n y*, a nie mniej także i przez to, że i w ceremoniale weselnym polskim również ważną odgrywa rolę. Lud polski nie urządza już, jak ruski, *posagów*, ale dotąd jeszcze rozpowszechniony jest wśród niego zwyczaj (np. w Sandomierskiem <sup>1)</sup> i Kaliskiem), że pannę młodą rozplatają i czepią na stołku lub dzieży, które nakrywają kozuchem i to, jak u rusinów, odwróconym kudłami do góry <sup>2)</sup>. Ta zgodność dwu ceremoniałów weselných słowiańskich w tym szczególe wskazuje, że szczegół ten jest rzeczą dawną i ważną. Jakoż istotnie szczegół ten wydaje się być rzeczą i dawną i ważną, a to z następującego powodu.

C. D. N.

S. Matusiak.

<sup>1)</sup> Np. w pow. tarnobrzskim, mieleckim, kolbuszowskim, nizkim.

<sup>2)</sup> Kolberg O. Kaliskie. I, 138. Pokucie, I, 230, 236, 280. Zobacz także Przemyskie, 73, 82, 98, 110, 118.

<sup>1)</sup> Kolberg O. Kieleckie, I, 96.





## ZBIORY POLSKIE.

1)

### Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem. <sup>1)</sup>

Zapewne niewielu z czytających wie o tem, że nasze czasopisma obrazkowe, umieszczając reprodukcje z dawniejszych sztychów i litografii, zamiast prawdy istotnej przedstawiają częstokroć plody najbujniejszej fantazyi, i że nieodżałowany mój druh, Hieronim Łopaciński, powziawszy na parę lat przed zgonem zamiar opracowania wykazu sfantazyonowanych portretów zasłużonych rodaków, przystąpił do zmuśnego zestawienia ich z oryginałami i, sunąc w ten sposób po nitce do kłębka, sporo materiału ciekawego zebrał.

I pomyślmy, jaka wskutek tej bujnej wyobraźni artystów stąd szkoda wynika: wszak tysiączne ilustracje wciąż najohydniej bałamucają ogół, a co gorsza bałamuca młodzież naszą, żądną pogładowej nauki, przedstawiając to jakieś skrzydła husarskie do... zwykłego przytwierdzone siodła (!), to z palca wyssane stroje, ubiory, oręż, to znów najśmieszniej wyimaginowane oblicza mężów niepożytej w ojczyźnie zasługi, żyjących już, u licha, w epoce, gdy utwory pędzla, dłota i rylca na ziemi polskiej nie były rzadkością.

I skąd takie niedokładności, mijanie się z prawdą i gdzie szukać przyczyn, że ten i ów artysta rzeczy fałszywie przedstawił, że tak zdolny np. i zasłużony rytownik, jakim był Seweryn Oleszczyński, zamiast dać nam autentyczne portrety Arciszewskiego, Szamotulskiego, Głogowczyka, Leopolicy i innych rytuje ich oblicza z własnej wyobraźni? Odpowiedź jest krótka, jasna, nie wymagająca długiego namysłu. Oto artyści dawniejsi o zbiorach polskich, o tem co wchodziło w skład grafiki naszej, nawet przybliżonego nie mieli pojęcia, a na poszukiwania mozolne nie starczyło środków. Dziś po 60, 70 latach, smutne te sprawy przedstawiają się nieco tylko lepiej, bo lubo przybył nam katalog zbioru rycin J. I. Kraszewskiego, katalog Em. Czapskiego, ks. Wacława z Sulgostowa, słownik Rastawieckiego i Kołaczковского, a obok tego kilka muzealnych oraz antykwarskich, ale wszystko to w zestawieniu z tem, co zagranica posiada, jest niestychanie szczupłe i niewystarczające. Gdy francuz, anglik, Niemiec ma już podręczniki, w których odbija się cały ich dorobek graficzny jak w weneckim

zwierciadle, my wciąż jeszcze chodzimy po omacku, nie mogąc się doczekać zinwentaryzowania zbiorów, a nawet... pomnikowych wydanictw! Wszak nie mówiąc już nic o tak bałamutnych co do swej zawartości dawniejszych albumach, nadmienię tylko, że np. serya III „Wzorów Sztuki Średniowiecznej“ spisu rzeczy drukowanego nie posiada <sup>1)</sup>, a konia dałbym temu z rzędem, ktoby bez mozolnych poszukiwań przedstawił mi sumienny wykaz plansz wchodzących do najwspanialszego ze wszystkich naszych wydawnictw — „Albumu Wileńskiego“. Być może: u Estreichera — powie mi ktoś — znajdziesz rozwiązanie! Zapewne... gdyby nie to, że w zbiorze moim np. jest już z dobrym okładem 100 rycin takich, o których Estreicher całkiem nie wspomina... Oto przyjemności! A przyczyny, że na tym punkcie wciąż jeszcze ciemni jesteśmy jak tabaka w rogu, są wielorakie, z których trzy najgłówniejsze z wielką skwapliwością poniżej podaję: 1) że zbieracze nasi oraz niektóre palcem nie wytykając biblioteki są, wyrażając się szczerze a delikatnie, nabyt dotąd skromne. Należałoby raz o tem już zapamiętać, że przeszliśmy przez renesans i że już to samo do czegoś zobowiązuje. Do połowy w. XV. wolno było wśród cel okratowanych i niedostępnych eremów kryć się sztuce i nauce bez korzyści dla szerszego ogółu; obecnie, kto zebrane skarby chowa w zaciszu, kto o nich znać nie daje, ten postępuje sobie jak ów pajak, co owinąwszy się z łupem w siatkę, kpi sobie ze świata. Proszę tylko porównać, jak wszelkie zdobycze sygnalizują najbliższe nam Niemcy, a jaka u nas pod tym względem ospałość! Sprawozdania roczne, że tyle a tyle map, a tyle rycin do danego księgozbioru przybyło, mogą być dla statystyki przydatne lecz nie dla zbieraczy. Żyjemy w epoce nie pergaminowej lecz taniego papieru, więc i skróty w szczegółach zbyteczne... byle się pisać chciało. Ze zbiorami grafiki tak się ma jak z innymi zbiorami sztuki i nauki. Cel wszelkiej

<sup>1)</sup> A jeden z wyników tego, że zbieracz taki jak s. p. Em. Czapski, ze zdumieniem się dowiedział, już po opracowaniu tej seryi, że w skład jej wchodzi jedna jeszcze plansza, istnienia której całkiem nie przypuszczał.

<sup>1)</sup> Gniazdo rodowe Głębokich.



pracy nie inny jest, jeno ten, aby światła promienie rozszerzyć, a wszelkie zbiory i instytucje o tyle coś są warte, o ile są produkcyjne, o ile drugim przydatne. Wartość bierna jest żadną!

2) Drugą przyczyną niewiadomości tego, co się w zakresie grafiki na ziemi polskiej znajduje, są czasopisma nasze, które z bardzo małym wyjątkiem zapominają, że wydawane są w czasach, w których literatura ze sztuką, tak jak Litwa z Koroną ongi, złączyły się i ściśle zbrały. Gdyby tak gdzieś na obczyźnie, dajmy na to, w jakimś mieście niemieckim nie mógł się utrzymać nadal o własnej sile jakiś organ specjalnie poświęcony antykwarstwu, grafice, to o ile stosunki tamte znam, wnetby go zluzowało pierwsze lepsze pismo, przeznaczając jeśli nie dodatek to choćby kącik jakiś na informowanie zbierających o wszystkim, co obchodzić ich może. W naszych niestety dziennikach na wszystko jest miejsce: na bandytyzm, na ohydne procesy, sensacje z całego świata, na ...bańki mydlane<sup>1)</sup>, ale niema go dla tych, co dla społeczeństwa z trudem i zaparciem pracują. Stąd u nas każdy z nich na własną rękę działa, własnym wózkiem jeździ, nie wiedząc częstokroć ceny, stopnia rzadko-

ści tego i owego, niemało czasu traci i płaci frycowe.

O tygodnikach znów powiedzieć można, że traktując dawną sztukę i kulturę po macoszemu, wszystkie są na usługach bieżącej tylko chwili. Do dalekiej już przeszłości należą owe szacowne ich roczniki, mogące zastąpić encyklopedyę staropolską; dziś niema już w nich miejsca dla epigonów Korotyńskich, Surynów, Dubieckich, Chłopickich, barwnie a ciekawie opisujących biblioteki, galerye, zbiory, zabytki w naszych dworach, świątyniach, pałacach, owe patryotyzmu ojców naszych najżywsze pomniki. Trzebaż dodawać, że opisy takie uczyły, że dla wielu były przykładem i drogowskazami i że z nich niejeden jeszcze Weinert, Radziszewski, czerpać będzie w przyszłości. Dziś — pudreta, mydło, tkaniny szwabskie, cykorya.... Lecz i przeciwko temu niebym nie miał, gdyby zachowana była pewna równomierność.

3) Na ostatek, aby sprostać obcym, aby nie błądzić jak dotychczas i aby się dowiedzieć narzeczcie co w zakresie grafiki ojczyściej mamy i posiadamy, dla zachęcenia do opracowania sumiennego katalogu niezbędnie trzeba środków, pewnej zapomogi, o którą społeczeństwo powinno się postarać, pomnąc że „bez pomocy i rzeki nie płyną...”

<sup>1)</sup> Powie kto: poczucia obywatelskiego niema, ale zato jest ów osławiony spryt, specyficznie warszawski... Niestety, (myśląc w tej chwili o upadających u nas albo zaledwo dyszających pismach konserwatywnych) nie przyświadczę temu, bo gdyby on był, gdyby była znajomość tchnącej odwiecznym arystokratyzmem duszy narodowej, dość byłoby, głośno otrąbiwszy urbi et orbi, dać raz na tydzień choć kartkę przedruku z pierwszego lepszego herbarza, a wnet na krzepkim co się zowie fundamencie pismoby stanęło.


\*

Że w w. XVII mieliśmy sztycharzów i nawet nie ladajakich, o tem z historyi sztuki powszechnie wiadomo, ale czy żywo się interesowano wówczas w Polsce sztuką graficzną, czy wraz z utworami pędzla i dłota gromadzo no też i utwory rylca, o tem na pewne wiadomości natrafić dotąd nigdzie nie mogłem.

C. D. N.

M. Fedorowski.





## Witebsk i Witebszczyzna. <sup>1)</sup>

Tylekroć na kartach dziejów naszych wspomniany gród Brzetysława, stolicą niegdyś będący księstwa, później województwa, szeroko się rozsiadł na wzgórzach nadbrzeżnych przy ujściu Widźby do Dźwiny zachodniej i z oddali wcale się okazałe przedstawia, dominując swych świątyń wieżycami nad całą okolicą.

Założenie Witebska ginie w pomroce stuleci. Najpierwszą o nim wzmiankę w kronikach ruskich natrafiamy pod rokiem 1021. Jedna z nich właśnie wspomina, że w. ks. kijowski Jarosław miał w tym czasie oddać Witebsk księciu połockiemu Brzetysławowi. Wszelkie atoli podania z tych czasów wielce są bałamutne, jakkolwiek więcej niż pewno, że gród w w. XIII był stolicą udzielnego księstwa witebskiego. Prawdziwa miasta tego historia datuje się dopiero od Giedymina, który je zajął i w niem zaogę swoją stale utrzymywał. Strykowski w swej kronice wyraźnie wspomina, że jeden z synów Mendoga, Wikind, mieczem gród zdobył (r. 1239) i osiadł w nim stale. Następnie Olgierd w posagu za żoną, księżniczką witebską, dostał gród ten w posiadanie i panował w nim jako książę udzielny do r. 1314, w którym na tron litewski został powołany. Przez tego księcia i żonę jego wzniesione były dwie najdawniejsze świątynie, mianowicie: cerkiew Zwiastowania N. M. Panny na niższym zamku, oraz druga, za wałami, p. w. Zesłania Ducha Św., przy której wybudowano klasztor mniszek reguły św. Bazylego. Za Olgierda gród ostatecznie przyłączony został do Litwy i odtąd, aż do zaprowadzenia województw, był pod zarządem namiestników książęcych. Nie bacząc na to, książęta na Rusi długo jeszcze do niego rościli pretensje. Jeden np. z nich, ks. smoleński Światosław, w r. 1386, w czasie bytności Jagiełły w Krakowie znieacka miasto zaskoczył i ograbiwszy je czempredziej się wyniósł. Po zgonie w r. 1396 niewiadomej z imienia małżonki Olgierda, (jedni kronikarze zwą ją Maryą, inni Julianną), syn jej a młodszy brat Jagiełły, Świdrygiełło, uważając Witebsk za spadek po matce, przy pomocy krzyżaków opanował go, ale niebawem Witold po miesięcznym oblężeniu miasto zdobył i Świdrygiełłę zabrał do niewoli. Witold jako w. ks. litewski nadał Witebskowi prawo magdeburskie i od tej chwili właściwie datuje się rozkwit grodu i jego potęga. Witold również zbudował tu farę i, uposażywszy ją so-

wicie, oddał pod zwierzchnictwo kapituły wileńskiej. Jak znaczny był majątek fundacyjny wnosić można z tego, że Zygmunt I. wyznaczył z niego 100 kóp groszy lit. corocznie na utrzymanie wikaryuszów przy katedrze wileńskiej. W r. 1443, wnuk owej księżny witebskiej, Jerzy, wyruszywszy z Nowogrodu, opanował Smoleńsk, Połock i Witebsk, ale nie mogąc się oprzeć przemożnym siłom Kazimierza, w r. 1445 ucieka do Moskwy. Odtąd, aż do zarania w. XVI. Witebsk zażywa pokoju, handel się w nim z rokiem każdym rozwija, bogactwo wzrasta, a że jest od wszelkiej napaści bezpieczny, dowodzi najlepiej okoliczność, iż Kazimierz Jagiellończyk, gdy się doń zwrócili bracia w. ks. moskiewskiego, Iwana, prosząc o opiekę, w murach grodu witebskiego wyznacza im schronienie. Tu nie od rzeczy dodać, że na pomyślność miasta znakomicie wpływa przywilej Aleksandra Jagiellończyka, zapewniający mu swobodę wyznania, tudzież uwalniający kupców od wszelkiego myta w całym księstwie litewskim.

Lecz niestety, z rozpoczynającym się wiekiem XVI. „piękne dni Aranjuezu“ kresowego zakłóca groźny Iwan, w. car moskiewski, w roku bowiem 1502 wojska jego oblegają miasto, ale nie mogąc podolać twierdzy, zemstę swą nasycając, grabiąc i pałac przedmieścia. Ale jest to — jak mówią na Litwie, zaledwie kwiat, liczne owoce zaraz niżej będą... Oto w r. 1516 wojsko moskiewskie wpada do miasta i to w chwili, gdy szlachta wyruszywszy do Wilna, zanosi przed tronem skargi na wojewodę Kościa, obraca je w perzynę, ale napróżno się kusi o zdobycie zamku.

Ponownie nieszczęsne miasto spalone zostaje w r. 1519 przez Godunowa i Zasiakina, wspieranych przez hordy tatarów. Niezadługo, bo w r. 1534, namiestnik cesarski Gorbaty niszczy ludne jego okolice a w następnym 1535, książę Telepniew gród pali, ale twierdzy, dzięki bohaterskiej obronie, rady dać nie może.

Ale niedość tego, wszak „nieszczęścia w pojedynkę nie chodzą“, więc i Witebsk poczynający się cokolwiek zabudowywać, znów w r. 1536 w czasie wojny z Moskwą, požodze ulega; podobnie w r. 1562, za sprawą kniazia Kurbskiego, i wreszcie w 1568, niszczą go wojewodowie carscy, celem odciągnięcia od Uły hetmana lit. Romana Sanguszki, i mimo



dzielnej obrony zamku przez Paca, większą część jego pałą.

W czasie tych walk i nieustannych napa-  
dów gród kresowy wielokrotnie służył za punkt  
wyjścia dla zaczepnych wycieczek, a mieszkań-  
cy jego, życie oddając w obronie murów, raz  
w raz składali dowody nieustraszonej odwagi.  
To też biorąc pod uwagę poświęcenie dziel-  
nych obrońców i poniesione przez nich klę-  
ski, wszyscy królowie obdarzali Witebsk licznymi  
przywilejami, potwierdzając korzyści dlań  
wypływające z prawa magdeburskiego. Pomija-  
jąc inne, największy dar swobód miasto nasze  
otrzymało (w r. 1597) od Zygmunta III, który  
wyznaczywszy terminy jarmarków, liczne w niem  
zaprowadził cechy i nadał mu herb z wyobra-  
żeniem św. Weroniki w błękitnym polu, z umie-  
szczonym pod nią gołym mieczem czerwonej  
barwy.

Począwszy tedy od roku 1570, Witebsk  
wstępuje w okres względnego spokoju, który  
trwając z okładem lat osiemdziesiąt, pozwala  
się mu odbudować i dość szybko wrócić do  
świetnego stanu.

Że spokój dla miasta w tem położeniu co  
Witebsk mógł być tylko względny, dowodzą te-  
go liczne z bogatej jego kroniki fakty, z któ-  
rych kilka skwapliwie wymieniam. I tak w ro-  
ku 1602 na gród tylko co odbudowany napa-  
dają kozacy, dzielni jednak mieszczanie tak się  
energicznie stawili, że odparłszy napastników,  
zabrali do niewoli ich wodza Dubinę, a z nim  
i liczną starszyznę. Podobnież w r. 1605, oby-  
watel witebski Marek Łytka na czele pięciu-  
set zatracańców bije na łeb na szyję wroga  
pod Telinem, za co na sejmie otrzymuje szla-  
chectwo z nazwiskiem Telińskiego. Następnie  
w roku 1614 witebszczanie z wielkiem mę-  
stwem acz nieszczęśliwie walczyli pod Hłozo-  
wicami.

W pierwszej ćwierci wieku XVII. nastają  
walki i niesnaski wyznaniowe, w których (12.  
XI. 1623) ginie gorliwy zwolennik unii, arcybi-  
skup Józefat Kuncewicz. W r. 1633, za zwy-  
cięstwo nad wojskiem carskim pod Kaszewi-  
czami, Władysław IV przywraca mieszczanom  
wszystkie prawa i przywileje, stracone za obłąd  
i gwałty popełnione przed dziesięciu laty.

W tym niemal czasie wojewoda smoleń-  
ski Aleksander Gosiewski osadza przy farze  
oo. jezuitów, którzy wkrótce już przy swoim  
kościółce zakładają kolegium i szkołę wyższą  
i w niej, oprócz zwykłych nauk, wykładają filo-  
zofię. Rezultat tej działalności misyonarskiej  
braciszków Jezusowych był taki, że po latach

dwustu istnienia zbiór kalwiński w Witebsku  
u schyłku wieku XVII upadł ostatecznie.

Z wstąpieniem na tron nieszczęśliwego  
Jana Kazimierza kończą się dla grodu kreso-  
wego arkadyjskie czasy. Z pośród szeregu lat  
istnego dla Rzeczypospolitej potopu krwią wi-  
nien być zapisany w kronice Witebska rok  
1654. Niezliczone zastępy cara Aleksego Mi-  
chajłowicza w krótkim czasie zalewają całą  
Witebszczyznę, a jednocześnie 30 tys. wojska  
pod wodzą Wasyla Szeremetiewa oblega ludne  
i bogate miasto.

Dzielnie się bronił gród nasz przez pół-  
trzecia miesiąca, w końcu jednak przypuszczo-  
no na najslabszą część murów wściekły szturm,  
zamki obydwa zdobyto i za jednym zamachem  
wszystkich obrońców z mieszkańcami w pień  
wycięto; a wreszcie czego miecz nie dokonał  
strawił ogień. W najpierwszym po tej klęsce  
inventarzu (sporządzonym w r. 1667), znajdu-  
jemy tylko w całym mieście 226 dworów.  
W dziesięć lat później (r. 1677) Jan Kazi-  
mierz uroczyście potwierdza dawne przywileje  
bohaterskiego miasta i postanawia, że obywa-  
tele Witebska, narówni ze szlachtą, mają pra-  
wo nabywać dobra ziemskie i „takowych bez-  
piecznie używać“.

Po długotrwałych latach wojny za Jana  
Kazimierza miasto nawiedzały częste pożary.  
W latach 1680, 1708, 1733, 1752, 1757 i wre-  
szcie w r. 1762 (800 domów) gorzało doszczę-  
tnie, ale po każdej takiej klęsce, jak ów pa-  
jąk, kiedy jego siatkę zmiotą, on przedzie no-  
wą z własnej piersi, rychło się odbudowywało.  
W r. 1708 całe miasto z ratuszem, z cztere-  
ma kościołami i 12 cerkwiemi poszło z dymem  
głównie z tego powodu, że obywatele jego, jak  
zwykle patryotycznie nastroszeni, trzymali nie  
„z cudzoziemskim Sasem, lecz z rodakiem La-  
sem“ (z królem Stan. Leszczyńskim). Sprawcą  
tego pamiętnego pożaru był kapitan Sołowiew,

Długi ten szereg nieszczęść spowodował,  
iż na schyłku Rzeczypospolitej Witebsk liczył  
niespełna 5 tys. mieszkańców płci męskiej,  
w czem kupców chrześcijan 473, żydów 373  
i 635 szlachty.

W kilkadziesiąt lat (r. 1767) po oddaniu  
jezuitom kościoła farnego, (obecnie sobór pra-  
wosławny pod wezwaniem św. Mikołaja),  
wzniesiony był kościół św. Antoniego i klasztor  
bernardynów przez Jana Antoniego Chrapowi-  
ckiego, wojewodę witebskiego (skasowany w r.  
1832). Również w drugiej połowie w. XVII.  
założono jeszcze kilka innych fundacji religij-  
nych, z których wymieniam następujące: za pa-  
nowania Jana III. podkomorzy Adam Kisiel



OGÓLNY WIDOK WITEBSKA.

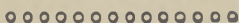
ze zbiorów P. Tow. Krajozn.

ufundował przy katedrze unickiej klasztor oo. bazylianów, który hojnie uposażył. W r. 1758 zjawiają się w Witebsku trynitarze (dziś cerkiew Opieki N. M. P.) ale o ich istnieniu tyle tylko wiadomo, że sprowadził ich niejaki Reutt. Za czasów Augusta III. przybywają do Witebska pijarzy, a założywszy tu stałą rezydencję, wnet otwierają szkoły i konwikt szlachecki, w których wykładają nauki matematyczne, historię, filozofię i wymowę. Zazdrośni jezuiti, nie mogąc przetrwać powodzenia konwiktu, wkrótce otwierają swój własny, którego głównym organizatorem był światły i zasłużony ks. Ignacy Łuskina, późniejszy założyciel i redaktor nieśmiertelnej „Gazety Warszawskiej”. Jednym z uczniów witebskich ks. Łuskiny był nasz nieszczęśliwy poeta, Książnin. Tu również, kiedy mowa o ludziach bawiących się piórem, nadmienić się godzi, że nie gdzieindziej jeno w tym Witebsku (w 1573), kreślił swój szacowny „Opis Sarmacyi europejskiej” nasz najpier-

wszy archeolog i praojczyc krajoznawstwa polskiego IMć pan Maciej Strykowski. Mazur z pochodzenia osiadły na Litwie, pełen miłości, wiedzy i wytrwałości w badaniach, do tego stopnia ukochał drugą swą ojczyznę, że wziął sobie za zadanie uwiecznić resztki niknącej z dniem każdym tradycji. Zaczawszy od nauki miejscowych języków, skoro je posiadał, przez lata całe wzdłuż i wszerz przebiegał Litwę i Inflanty, zwiedzając wszędzie: zamki, arsenały, pobojowiska, świątynie pogańskie, grodziska, dwory i pałace. Bystry obserwator wszystko notował, gdziekolwiek się znalazł. I z tych notat wycieczkowych powstała później słynna „.....Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytkiej Rusi”, wydana w Królewcu, w r. 1582. Że konterfekt zasłużonego tego męża (nb. jeżeli tylko dotrwał dotąd), powinien obok innych zasłużonych rodaków przyozdobić ściany „Towarzystwa Krajozn.”, zbyteczne nadmieniac.

G. D. N.

M. F.







WITEBSK OD STRONY KOŚCIOŁA.

ze zbiorów P. Tow. Krajozn.

## Wystawa architektury i wnętrz w Krakowie.

„Idź do mrówki, o leniwcze“! radzi mędrzec biblijny. Jedź do Krakowa warszawiaku, jeżeli chcesz zaczerpnąć pełną dłoń z przeczystego źródła kultury polskiej. Jestem dzieckiem Warszawy, kocham moją drogą stanisławowską stolicę, z całej duszy pragnę dla niej rozkwitu i potęgi, ale stwierdzić muszę, że mój gród rodzinny w swych upodobaniach, gustach i potrzebach estetycznych przypomina raczej zamożną bankierową, niż wykwintną pełną stylu damę z wielkiego salonu, panią z pań o wysokiej kulturze ducha. Cóż robić! mezalians i ordynarne współżycie muszą się mścić i obniżać loty.

W Krakowie inaczej: tam każde przedsięwzięcie pomyślane jest i przeprowadzone z gustem i stylem, wykwintnie i artystycznie, zain-

teresuje ono każdego widza czy słuchacza, bo, jak zaznacza wydawnictwo wystawy, „pomysł rodzą się w pełnych werwy i temperamentu sferach artystycznych“.

Ażeby poznać całą różnicę stylu Warszawy i Krakowa, ażeby porównać krakowską świątynię z warszawskim kramem, dość jest obejrzeć dwie współczesne wystawy: wystawę sportową na Agrykoli i wystawę architektury koło parku Jordana.

Gdyby organizatorowie wystawy sportowej zechcieli stworzyć coś prawdziwie artystycznego — musieliby sięgnąć do krakowskich wzorów, a wtedy nie szpeciliby pięknego parku Agrykoli przeraźliwie tekturowe pawilony bez polotu i gustu. Już po wystawie Częstochowskiej nie można wznosić ta-



kich sklejanek, jak przebanalny pawilon „sportu i myśliwstwa“.

W Krakowie inaczej: teren koło parku Jordana jest nawet dużo mniej efektowny niż Agrykola, ale twórcza myśl artystyczna potrafiła wznieść pełne wykwitnego gustu budowle, czyniące prawdziwy zaszczyt swoim twórcom. Więc Józef Czajkowski wznosił tu wejście główne, dworek podmiejski, teatr i kiosk na muzykę, Szyszko-Bohusz dom dla rękodzielnika, Z. Kalinowski wzorową zagrodę włościańską, Fr. Mączyński domek mieszkalny dla robotników, Krzyżanowski gospodę i kiosk na kwiaty. Wszystkie te budowle otrzymały artystyczną dekorację wewnątrz i zastawione zostały meblami według kompozycji pierwszorzędnych artystów.

Program wystawy zaznaczał, że gmachy muszą być w otoczeniu ogrodowym, więc też dr. Stanisław Goliński, krajowy instruktor ogrodnictwa, prezes Tow. ochrony piękności Krakowa i okolicy, każdą budowlę otoczył odpowiedniego charakteru ogrodem. Nie brak malw i nogietków pod zagrodą, ciągną się zagonki włoszczyzny i drobnych kwiatków koło domku robotnika, pnące róże i rozpinane drzewa owocowe otaczają dwór podmiejski, słowem z niezwykłym gustem, oraz znajomością potrzeb i wymagań skomponowano ogrodowe otoczenie budowli.

Na tle starodrzewiu parku jordanowskiego, wykwitne te ogródki i rozrzucone w nich budowle czynią wrażenie nad wyraz estetyczne, pełne pogody, gustu i dobrego smaku.

Pawilon główny, budowany przez pp. Czajkowskiego i Wojtyszkę, piękny teatr z salą restauracyjną i kawiarnianą, wzniesiony przez p. Czajkowskiego, to najokazalsze gmachy wystawy. Jednak najbardziej widza interesować muszą te budowle, które mogą wywrzeć wpływ na życie bieżące, przedstawiając mu wybitne wzory do naśladowania. Wzory te obmyślane są dla bardzo różnych grup społecznych i przystosowane do rozmaitych warunków życia wsi i miasta.

Ruchliwy i czynny architekt warszawski, p. Kalinowski, wznosił na terenie wystawy wzorową gospodę włościańską. Odgradza ją nieładny płot z prostych desek bez żadnych motywów artystycznych, co czyni wrażenie dość smutne. Natomiast za płotem już biało, pogodnie, wesoło. Izba mieszkalna o 5 dużych oknach, pełna światła, ruguje dotychczasową mroczność mieszkania chłopskiego. Ładne sprzęty drewniane stanowią umeblowanie. Po drugiej stronie sieni kuchnia, a dookoła „obejście“: więc stodoła, stajnia, chlewy, obora, gołębnik

i t. p. Stodołę autor zrobił kosznicową, dając jej ściany plecione z chrustu. Sposób ten, bardzo rozpowszechniony w okolicach bezdrzewnych, (Podole, Besarabia) w naszym kraju stosowany jest rzadko. W licznych podróżach po kraju raz jeden tylko zdarzyło mi się widzieć stodołę o ścianach plecionych—pod Wiślicą; nie wiem czy w klimacie naszym o znacznych opadach atmosferycznych sposób ten jest wskazany. Również nie trafia mi do przekonania część zabudowań gospodarczych, do których wchodzi się po kilkunastu schodkach: przy zawiei śnieżnej lub obmarznięciu, a nawet podczas szarug wiosennych i jesiennych zablokowane schodki nie będą zbyt bezpieczne dla wchodzących i schodzących.

Sąsiaduje z zagrodą kompozycja p. Szyszko-Bohusza: dom dla rękodzielnika. Jest on piętrowy, drewniany, o wielkiej liczbie okien, aby wewnątrz dobrze oświetlić, posiada doskonale pomyślaną na piętrze jak gdyby werandę, gdzie można pracować na otwartym powietrzu. Cała sylweta tego domu, jakkolwiek trochę może za skandynawska, wygląda bardzo efektownie i ma w sobie coś zupełnie nowego.

Tuż obok zaprojektował p. Fr. Mączyński domek mieszkalny dla dwu rodzin robotniczych. Każde mieszkanie składa się z pokoju, kuchni i sionki. Pokoje wąskie a długie, z jednym oknem w dłuższej ścianie, są trochę mroczne, nie wydają się więc dość efektownie piękne drewniane sprzęty domowe. Kuchnia spora, widna, ale sionka o licznych załamach nie jest zbyt dogodna. Żałować też należy, że przed domem niema ganeczka, na którym mogłaby rodzina robotnicza po całym dniu pracy zasiać wieczorem na otwartym powietrzu, ciesząc się spokojem i pięknym ogródkiem.

Prawdziwym cackiem wystawy jest pomyślany przez p. J. Czajkowskiego „dworek podmiejski“, który też może wygodnie służyć na dwór wiejski. Jest on piętrowy, o kilku pokojach i kuchni z werandami i oszklonem zejściem do ogrodu. Wykwintnej sylwecie zewnętrznej odpowiada też przepyszna dekoracja pokojów, co właśnie jest drugim działem wystawy „wnętrz“. W dworku podmiejskim podzielili pracę między siebie pierwszorzędni malarze dekoratorzy, rozsnuwając po ścianach twórczość swej fantazyi, a w meblach niezwykle artystyczną pomysłowość.

Zaprojektowali wewnątrz p.p.: Tichy halę wejściową, Czajkowski jadalnię, Frycz pokój pani domu, Uziębło gabinet pana, E. Trojanowski sypialnię, Bukowski pokój paniński. Te pełne gustu i wykwintu wnętrza dają do-



wód takiej bujni życia artystycznego, takiej kipiącej, przelewającej się twórczości, że przed całą Europą nasz dworek podmiejski możemy sprezentować, nie lękając się porównania z najlepszymi wzorami Anglii, Francji i Belgii.

Dekoracje wnętrz są niejako specjalnością Krakowa, zwłaszcza płodny talent Frycza ma tu obszerne pole do nieźrówanego jego rozmachu. On to właśnie stworzył wewnętrzną dekorację teatru, sali restauracyjnej i kawiarnianej, rzucając na ich ściany kapitalne pomysły dekoracyjne pierwszorzędnej wartości. P. Frycz ma też dzielnych kompanów w sztuce: dekoracja głównego wejścia na wystawę (J. Czajkowski), dekoracja kaplicy z wypisaną Bogarodzicą (Bukowski), dekoracja gospody (Procajłowicz), to dzieła prawdziwej sztuki, jaka przed oczy handlujących warszawiaków nigdy prawie nie nasuwa się i dla tego mieszkańcy naszego miasta nie są kształceni w dobrym smaku.

Wystawa krakowska jedną jeszcze położyła zastęgę, a mianowicie ogłosiła konkurs na na domy mieszkalne w modelach, projektując parę typów, jak np. dom dla średnio zamożnej rodziny, dom dla 8 rodzin, dom dla 4 rodzin, wszystko w otoczeniu ogrodowym. Modele plastyczne z konkursu, objaśnione nadto rysunkami, zajęły oba skrzydła hali głównej. Konkurs obeszano licznie, a wynik jego jest niespodziewanie świetny. Nagrody otrzymali p. p. R. Gutt z Łodzi, Z. Mączyński z Warszawy, T. Zieliński z Krakowa, K. Prokulski z Warszawy, P. Wiczyński i L. Mędelski z Poznania, K. i T. Stryjeńscy z Krakowa, M. Mu-

zyński z Krakowa, słowem wszystkie ziemie polskie do apelu stanęły i wszystkie dzielnice zaznaczyły się wybitnie. Te piękne modele czynią wrażenie nad wyraz miłe: na tle zieleni kresła się białe ściany domów, a kryje je radośna czerwień dachówek. Ten biało-czerwony ton panuje też w pawilonach wystawy. Zagroda, dworek i domek robotniczy, wszystko to pokryte dachówką, co niesłychanie zdobi krajobraz, dodając mu wesołości i wdzięku.

Nie można się łudzić, że długie jeszcze lata upłyną, zanim mieszkańcy ziem polskich będą mogli sobie wznosić domy tak artystyczne, zdobić wnętrza swych mieszkań z takim gustem, jak wskazuje i radzi wystawa. Polski artysta i polski uczoney, pełni polotu i wybitnych zdolności, żyją wśród społeczeństwa, które jest zbyt ubogie i zbyt mało jeszcze kulturalne, by mogło pożądać i łożyć na wielkie zdobycze cywilizacji. Ale właśnie wystawa taka jak krakowska, budzi pragnienia czegoś lepszego, jakiegoś zwrotu ku czystej krynicy piękna i rozwoju, i z tego względu doniosłość jej jest wielka: „ideą przewodnią jest pokazanie na najbliższych przykładach, jak ma wyglądać dom na zewnątrz i wewnątrz”. Idea ta bajecznie została zrealizowana a Komitet wystawowy, w którym zgodnie dla ogólnego dobra pracowało wielu ludzi, może z dumą i zadowoleniem spoglądać na swe dzieło. Ogół zaś polski, któremu drogą wielkiego poświęcenia i bezinteresowności przedstawiono znakomity dorobek artystyczny, winien poprzeć tę wystawę, co dumą każde serce polskie napęlnia. „Idź do mrówki, o leniwce”.

*Al. Janowski.*



## Odezwa w sprawie wędrówek ptaków.

Fizyografia nasza, która do niedawna znajdowała się w godnym pożałowania stanie, w ostatnich czasach zaczyna zdaje się wkraczać na poważniejsze tory. Komisja fizyograficzna, związana niedawno przy Polsk. Tow. Krajoznawczem, objęła całą pracę fizyograficzną w swe ręce i jest teraz nadzieja, że niezadługo będziemy wiedzieli, czym jest nasz kraj pod względem przyrodniczym i co się w nim znaj-

duje. Korzystając z zawiązania się Komisji fizyogr., ogłaszam niniejszą odezwę, mając nadzieję, że Komisja ta zajmie się opracowaniem i ogłoszeniem ewentualnie nadesłanych odpowiedzi.

Ptaki Królestwa Polskiego opracował swego czasu wyczerpująco niezapomniany nasz ornitolog Wł. Taczanowski, ale od chwili gdy przestał on pracować, upłynęło już sporo czasu. Wiele gatunków gnieźdzących się dawniej na



terenach Królestwa, wskutek osuszenia błot, wycięcia lasów i innych przejawów kultury ludzkiej przestało się obecnie gnieździć. Z drugiej strony granice rozmieszczenia niektórych gatunków rozszerzyły się bardzo. Dość wspomnieć o tych najbardziej znanych przykładach, jakie przedstawiają np. kopciuszek (*Ruticilla tithys* Scop.), kulczyk (*Serinus hortulanus* Koch.) i trznadel ogrodniczek (*Emberiza hortulana* Lum), które dawniej znajdowały się w nielicznych ściśle określonych okolicach Królestwa, dziś zaś można je spotkać w dość dużej ilości tam, gdzie Taczanowski zupełnie ich nie znajdował. Podstawowe więc prace Taczanowskiego: „Ptaki krajowe“ i „Spis ptaków obserwowanych w Królestwie Polskim“ drukowany w VIII t. Pamiętnika Fizyograficznego, potrzebują pewnych uzupełnień, które byłyby bardzo ciekawe, ze względu na wyjaśnienie, o ile zmieniła się nasza fauna ornitologiczna w kilku ostatnich dziesięcioleciach.

Główną jednak sprawą, dla której zabieram tu głos i do pracy nad którą gorąco nawołuję wszystkich, są obserwacje nad wiosennymi i jesiennymi wędrownkami ptaków.

W innych krajach Europy i w Ameryce oddawna już nad tem pracowano. Ogłoszono odezwy w Niemczech, Holandji, Belgii, Francji, Szwecji, Włoszech, Węgrzech, a drobne napozór wiadomości, nadsyłane z rozmaitych okolic poszczególnych krajów, wiele rzuciły światła na zawily i nierozstrzygnięty ostatecznie dotychczas problem wędrowek ptasich, a przynajmniej na kwestyę sposobu i czasu tych wędrowek.

W Galicyi, gdzie fizyografia dzięki sprzyjającym warunkom nie jest tak zaniedbana jak w Królestwie, w Sprawozdaniu Komisji fizyograficznej znajdujemy rok rocznie drukowane spostrzeżenia pojawów w świecie roślinnym i zwierzęcym. Co się tyczy Królestwa, to Taczanowski drukował obserwacje nad wędrownkami ptaków w gub. lubelskiej w Bibliotece Warszawskiej. Lecz praca taka, by miała jakieś ogólniejsze znaczenie, nie może być wykonywana przez jednego człowieka i w jednej tylko miejscowości, obserwacje muszą być robione jednocześnie w różnych okolicach kraju. A praca to dla ludzi mieszkających na wsi tak łatwa i tak mało przyczyniająca zachodu, że udział w niej może przyjmować każdy.

Dla ułatwienia jej podaję poniżej szereg pytań, w ułożeniu których wzorowałem się na odezwie drukowanej w 24 roczniku *Journal für Ornithologie* przez Bau'a, Blasiusa, Schalowa i Reichenowa.

*Uwaga.* Pożądane jest jak najściślejsze

opisanie terenu, na którym były robione obserwacje.

1. Jakie gatunki ptaków są corocznymi, stałymi mieszkańcami danej miejscowości?

2. Jakie gatunki są ptakami letnimi w danej miejscowości, to znaczy odlatują w jesieni, a z wiosną wracają?

Względnie:

a) które gatunki odlatują w zupełności?

b) które gatunki częściowo zostają na zimę?

3. W jakim czasie przylatują do danej miejscowości na wiosnę poszczególne gnieźdzące się gatunki i w jakim czasie odlatują z powrotem?

*Uwaga.* Możliwie najściślejsze oznaczenie daty, kiedy pierwszy przybysz był obserwowany, kiedy wielki masowy przylot i kiedy ostatni egzemplarz danego gatunku?

4. Jakie gatunki są ptakami zimowymi w danej okolicy, względnie:

a) czy wszystkie indywidua danego gatunku opuszczają swoje zimowiska z wiosną?

b) czy też mała część osobników pozostaje na lato?

5. W jakim czasie przylatują poszczególne zimowe gatunki w jesieni i w jakim czasie odlatują na wiosnę z powrotem.

*Uwaga.* Patrz uwagę pod Nr. 3.

6. Wiele razy podczas swojego pobytu w danej okolicy gnieźdzą się poszczególne gatunki.

7. Jakie jest typowe miejsce gnieźdzenia się i sposób budowania gniazda, jaka jest normalna ilość jaj pierwszego i drugiego gniazdowania?

*Uwaga.* Pożądane notatki o wahaniach od typowej budowy gniazd, ilość jaj i ich zabarwienia.

8. Jakie są ulubione miejsca przebywania przez poszczególne gatunki, bądź to w czasie gniazdowania bądź w czasie zatrzymywania się podczas przelotów.

9. W jakiej miejscowości gnieździ się lub przelatuje odpowiedni gatunek przez daną okolicę? Czy jest pospolity, częsty czy rzadki?

*Uwaga.* Najlepiej odpowiadać na to pytanie przez porównanie jednego gatunku z drugim, np. zięba (*Fringilla coelebs* Linn) liczniejsza od szczygła (*Carduelis elegans* Bp.) i t. p.

10. Jakie gatunki przelatują tylko, nie gnieźdząc się, przez daną okolicę, w jakiej ilości i w jakim czasie?

*Uwaga.* Patrz uwagę Nr. 3.

11. Czy ilość osobników danego gatunku



była liczniejsza podczas przelotu wiosennego czy jesienno?

12. Jakie gatunki przelatują tylko raz do roku, na wiosnę czy też jesienią, daną okolicę, w jakiej ilości i w jakim kierunku?

13. Jakie gatunki zjawiają się nieregularnie w danej okolicy, czy w zależności od jakichkolwiek dających się zauważyć okoliczności, w jakim czasie i w jakiej liczbie.

*Uwaga.* Pożądane wiadomości, w jakich godzinach dnia lub też nocy, w jakiej ilości, w jakim kierunku i podczas jakiego wiatru był obserwowany przelot względnie przylot.

14. Jakie gatunki, z nieregularnie zjawiających się, pozostają w pewnej ilości w danej okolicy i na jakiś czas.

*Uwaga 1.* a) Pewne osobniki pozostają na cały rok.

b) Pewna część okazów pozostaje na lato.

c) Pewna część okazów pozostaje na zimę.

*Uwaga 2.* Między innymi poleca się zwrócić uwagę na pustynnika (*Syrhaptus paradoxus* Pall) i orzechówkę (*Nucifraga caryocatactes* Linn).

15. Jakie gatunki w danej okolicy zostały zaobserwowane jako rzadkość i w jakiej liczbie?

16. Czy ptaki w danej okolicy ciągną w pewnym oznaczyć się ściśle dającym kierunku nieba, czy lecą wzdłuż jakich rzek, jezior, gór i t. p.

17. Czy ilość jakich gatunków w danej okolicy nie zwiększyła lub zmniejszyła się i czy z jakich widocznych powodów?

18. Jakie nazwy ludowe noszą różne gatunki ptaków w danej okolicy?

Odpowiedzi na powyższe pytania należy nadsyłać raz do roku w lecie, najlepiej w lipcu, gdyż jest to najstosowniejsza pora do zakończenia całorocznych obserwacji.

Gdyby ktoś z chcących nadsyłać sprawozdania, z braku czasu lub z jakichkolwiek innych powodów, nie był w stanie odpowiedzieć na wszystko, to z wdzięcznością będą przyjęte odpowiedzi przynajmniej na pytania oznaczone Nr. Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 10, 15, 16.

Notowanie wszystkich spotykanych gatunków przedstawia również pewne trudności, albowiem rozpoznanie niektórych gatunków w locie

jest rzeczą wymagającą pewnej wprawy i doświadczenia, o ile więc ktoś nie mógłby notować wszystkich, to niech ograniczy się do najpospolitszych i najwięcej znanych gatunków, między którymi należy przedewszystkiem wymienić następujące:

Kukułkę (*Cuculus canorus* L.), kraszkę (*Coccyzus garrula* L.), dudka (*Upupaepops* L.), jaskółkę dymówkę (*Hirundo rustica* L.), jaskółkę oknówkę (*Chelidon urbica* Linn), jaskółkę brzegówkę (*Cotyle riparia* L.), kosa (*Turdus merula* L.), słowika (*Aedon luscinioides* L.), pliszkę siwą (*Motacilla alba* L.), pliszkę żółtą (*Budytes flava* L.), skowronka (*Alanda arvensis* L.), ziembę (*Fringilla coelebs* L.), szpaka (*Sturnus vulgaris* L.), wilgę (*Oriolus galbula* L.), gołębia grzywacza (*Columba palumbus* L.), turkawkę (*Turtur aurita* Bp.), przepiórkę (*Coturnix communis* Bon), żórawia (*Grus cinerea* Bechst), czajkę (*Vanelus cristatus* M. et W.), kszycę (*Gallinago scotopacina* Bp.) dubelta (*Gallinago major* Gm.), derkacza (*Crex pratensis* Bechst), czaplę siwą (*Ardea cinerea* Linn.), bąka (*Bataurus stellaris* Bp.), bociana (*Ciconia alba* Briss), kaczkę krzyżówkę (*Anas boschas* Linn.) i kaczkę cyranę (*Anas querquedula* L.).

Z tych zaś które przylatują do nas na zimę: gila (*Pyrhula vulgaris* Bp.), jemioluszkę (*Bombycilla garrula* Naum) i myszołowa włochatego (*Archibuteo lagopus*).

Tym zaś, którzyby chcieli zająć się tą pracą dokładniej, a tem samym więcej przyczynić się do poznania fizyografii, polecam jako podręcznik do określania ptaków „Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych ziem polskich“, wydany pod redakcją prof. Hoyera, gdzie ptaki zostały doskonale opracowane przez dr. Wł. Mierzejewskiego. Powtarzam jednak, że najmniejsze nieraz przyczynki i obserwacje mogą mieć doniosłe znaczenie. Mam nadzieję, że odezwa ta nie przebrzmi bez echa i że odpowiedzi na powyżej wymienione pytania będą nadsyłane z całego kraju, że w pracy tej weźmie udział każdy, komu choć trochę leży na sercu sprawa tak zaniedbanej fizyografii naszego kraju.

Zebrane wiadomości i dokonane obserwacje należy przysyłać pod adresem Komisji Fizyograficznej P. Tow. Krajoznawczego w Warszawie (Al. Jerozolimskie 29).

Janusz Domaniewski.





## Dzień „Juria” na Ukrainie.



„MOŁODYCE” Z POD ROKITNA  
(POW. WASYLKOWSKI).

fol. W. Piotrowski.

Dzień św. Jerzego 22 kwietnia (st. st. kalendarz. Juliański) „Juria” to dzień uroczysty dla wieśniaka ukraińskiego, dzień jednak, który według obrządków kościelnych wschodnich nie zalicza się do dni uroczystych, w których niewolno jest oddawać się pracy powszedniej; jest to widocznie jedna z tych przedchrześcijańskich uroczystości słowiańszczyzny pogańskiej, zachowana z dziada pradiada; jakaś odwieczna uro-

czystość na cześć „budzeniu się przyrody”, którą chrystyanizm, nie mogąc jej wykorzezić — zaabsorbował do swych obrządków, jak to uczynił z zaduszkami i innymi pogańskimi całkiem szczepowo — indywidualnymi świętami. Na „Juria” żaden chłop ukraiński nie będzie pracował, bo się boi zemsty świętego, który może ukarać według jego pojęcia, niszcząc cały zasiew, całą jego mozolną pracę. Na „Juria” już w zieloną ruń wiosenną ubrana jest ziemia: — zaczynają kwitnąć jak mlekiem oblane sady, w pszenicy i życie już się „wrona chowa” a przepiórka raz po raz nawołuje namiętnie; zaśew również już się zieleni jaskrawą zielonością. Dźwięczy wszystko i śpiewa i mięni się w radosnem ciepłem słońku. W siołach pusto — jeno dziatwa, parobczaki i dziewczuchy gzy czynią. Stadła małżeńskie — gospodarze dostojni dziadowie i ojcowie — od wczesnego rana ruszyli w pola — odległe nieraz o parę mil — zamożni w zaprzęgach, zabrawszy gościnnie sąsiadów na wozy — ubożsi na piechotę. Nie do pracy ruszyli — nie. Wzięli ze sobą chusty i kobiały pełne przysmaków różnych, zakąsek i piwa i gorzałki... W polu grupami, pozostawwszy na miedzy zaprzęgi, obchodzą swoje działki obsiane pszenicą, żytem, owsem i t. p., rają tam, robią różne uwagi i spostrzeżenia, stary młody rady dają, gwarzają; poczem każdy z nich, nie wyłączając niewiast, na swem własnem półku kładzie się, jak długi, by odbyć najważniejszą czynność, dla której tu przybyli, „tarzanie się” (kaczat’sia). Po odbyciu tego obrządku kończy się uroczystość gwarną biesiadą, śpiewami i pijatyką.

Zwyczaj powyższy obchodzony jest na całej Ukrainie z małemi tylko odmianami.

Osobiście widziałem go we wsi Medwinie (pow. kaniowski).

W. Piotrowski.



## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



+ W dniu 28 kwiet. Sekcja wycieczkowa Oddziału w Zagłębiu zorganizowała wycieczkę do Olkusza i Dyablej Góry.

Ze stacyi Bukowna, gdzie oczekiwali członkowie Oddziału Olkuskiego, udano się najprzód do sztolni Czartoryskich, a następnie do Dyablej Góry, aby zwiedzić znajdującą się w niej jaskinię. Zrobiono 35 metr. wgłęb góry i dotarto do dawniejszego chodnika poprzecznego. Stąd udano się do odległego o 2 mile Olkusza, gdzie zwiedzono kościół, a potem na posilek do lokalu Oddziału. W wycieczce uczestniczyło 17 osób.

W dniu 2 maja Oddział w Zagłębiu przyjmował wycieczkę Oddziału Częstochowskiego, złożoną z 235 osób, do której przyłączyło się 18 osób z Sosnowca. Zwiedzono odkrywkę Paryż, pogadankę wygłosił p. Piwowar z Sosnowca. Z kopalni udano się do resursy na obiad, potem zwiedzono muzeum Glogera, Hutę Bankową, Walcownię, Piece Wielkie i Martenowskie. W Sosnowcu zwiedzono stacyę ratunkową, gdzie informował gości inż. Juroff. Posilono się w cukierni i o 8 wiecz. zebrano się w lokalu na zebranie tygodniowe Oddziału. Wiceprezes Zarządu powitał gości, a prezes wygłosił pogadankę o przemyśle w Król. Polskiem. Goście odjechali o 10 m. 40 wiecz.

W dniu 5 maja udało się 12 osób z Zagłębia do Zawiercia, Okiennika i Morska. Z oczekującymi na stacyi w Zawierciu delegatami udano się na wspólne śniadanie do resursy, a stąd końmi łącznie z wycieczką tamtejszą do Okiennika. Objaśnień udzielał prof. Kazanowski z Zawiercia. Dalej zwiedzono ruiny zameczku w Morsku. Stąd końmi do Zawiercia na obiad w teje resursie. Przemawiał p. Kulczycki, gospodarz Oddz. Zawierc., i p. J. Drzewiecki, wiceprezes Oddz. Zagłębia. Po obiedzie zwiedzono zbiory entomologiczne p. Izaaka. Wreszcie otrzymawszy pamiątkowe pocztówki od p. Kulczyckiego, wycieczka o 7 i pół wieczorem odjechała do Sosnowca.

W dniu 19 maja do Kluczów, Rabsztyna i Olkusza, prowadził 16 osób p. J. Drzewiecki. Oddzielnym wagonem wycieczka odjechała do st. Rabsztyna. Łącznie z wycieczką zawiercką zwiedzono cementownię Klucze, i po posiłku w poblizkiej restauracyi udano się do ruin zamku w Rabsztynie. Na ruinach przewodniczący wygłosił referat o przeszłości tego zamku. Stąd Oddział Zawiercki odjechał do domu, a reszta udała się do Olkusza. Tutaj zwiedzono kościół, skarbiec, zabytki budownictwa drzewnego w mieście i udano się na posilek do lokalu Oddziału. Następnie został wygłoszony referat o Olkuszu przez kronikarza sekcji, p. T. Dziekanowskiego, i wycieczka, odprowadzona przez gościnnych członków Oddz. Olkuskiego na dworzec kolejowy, odjechała do Sosnowca o 8 wiecz.

W dn. 26 i 27 maja do Cieszyna (Śląsk austrya-

cki), prowadził 14 osób p. J. Drzewiecki. Na stacyi w Cieszynie powitał wycieczkę p. Zabawski, redaktor „Dziennika Cieszyńskiego“. Najprzód udano się do Bursy dla ulokowania się. Po obiedzie w Domu ludowym zwiedzono pod kierownictwem ks. posła Londzina seminaryum nauczycielskie, oraz Muzeum śląskie. Przyjął gości doktor Ernest Farnik, rektor seminaryum. Następnie z red. Zabawskim udano się do wieży Piastowskiej, kaplicy książęcej i „brackiej“ studni, a stąd do cukierni na posilek. Wieczór spędzono w sali posiedzeń w Domu Narodowym w licznym towarzystwie przedstawicieli tamtejszej inteligencji polskiej. Nocowano w Burcie, gościnnie ofiarowanej wycieczce. Nazajutrz po śniadaniu w Domu Narodowym w licznym towarzystwie profesorów gimnazyum polskiego z redaktorem Zabawskim na czele zwiedzono: miejscową drukarnię p. Mitreği, kościół ewangelicki, gimnazyum polskie, gdzie powitał gości i oprowadzał dyrektor gimnazyum, p. Schmid. Dalej zwiedzono gospodarstwo wiejskie p. Stonawskiego w Bogucicach za miastem. Po posiłku, do którego zaprosili pp. Stonawscy, dziękując za przyjęcie, udano się do wodospadu Olzy, zwanego „Trzeci Jaz“. Stąd do cegielni pp. Górniaków w Sibicy. Oprowadzał wycieczkę po cegielni obecny właściciel teje, p. Jan Górniak. Odpocząwszy chwilę, po posiłku, do którego zaprosiła gości p. Górniakowa, udano się do miasta. Po południu zwiedzono park polski, fundacyę p. Sikory, tamtejszego mieszkańca. Stąd wrócono do Domu Narodowego, zatrzymując się przy pomniku cesarza Franciszka Józefa. O godz. 7 wiecz. wycieczka, żegnana przez całe grono profesorów, red. Zabawskiego i jego pomocnika, odjechała ze st. Bobrówki, żegnając miłych opiekunów i gospodarzy. Na tem miejscu składamy serdeczne podziękowania za gościnę, przyjęcie, trudy i poświęcenia pp. redaktorowi Zabawskiemu, jego małżonce, ks. posłowi Londzinowi, oraz prezesowi ks. Brzózce, dyrektorowi gimnazyum polskiego p. Schmidowi, państwu Górniakostwu, pp. profesorom, p. Nardellemu, oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do ułatwienia nam w zwiedzeniu i poznaniu tego milego zakątka naszej ziemi polskiej.

W dniu 9 czerwca odbyła się wycieczka do Złotego Potoku, osób 41, pod przewodnictwem p. Dziekanowskiego. Od Żarek 13 osób z p. Pietraszewskim na czele udało się pieszo do Złotego Potoku, a reszta zatrzymała się w Żarkach, zwiedziła kościół i bożnicę, w Leśniowie kościół i źródło. Przy źródle przewodniczący wygłosił referat o Żarkach i Leśniowie. Stąd pojechano do Złotego Potoku. Po posiłku udano się wspólnie z wycieczką pieszą na zwiedzanie osobliwości Złotego Potoku. Zwiedzono kościół, grotę, wały, skałę z krzyżem, z M. Boską, źródła Zygmunta, pstrągarnię, źródła Elżbiety, bramę Twardowskiego, dyabelskie mosty i t. zw. zamek z murawańcem zbójceckim. Stąd wycieczka piesza wyruszyła do Żarek, a reszta zatrzymała się dla wypoczynku i o 8 odjechała do st. Myszkowa. Z Myszkowa wspólnie przyjechano pociągiem do Sosnowca o 11 m. 59 w.



W dniu 16 czerwca na Klimczuk prowadził 37 osób p. J. Drzewiecki. Wycieczka, wyruszywszy z Sosnowca o godz. 6 m. 47 rano, o 10 m. 08 była w Wilkowicach. Po śniadaniu w Bystrej udano się o 11 godz. na szczyt Klimczuka, gdzie stanęliśmy o 2 popołudniu. Zatrzymano się w schronisku na obiad i dłuższy wypoczynek. Następnie o 3 popołudniu ruszono z pieśnią na ustach na Kamieniecką polanę, spotykając po drodze wycieczkę Towarz. Beskid z Cieszyna, złożoną z 9 osób z dr. Kotasem na czele. Tutaj zatrzymano się dla chwilowego odpoczynku, zdjęć fotograficznych całego towarzystwa, a następnie wyruszone do Cygańskiego lasu po niewygodnej, stromej i kamienistej drodze, zwanej telefoniczną. Z lasku, po posiłku, udano się do przystanku tramwajowego, skąd o 7 m. 30 odjechano do Bielska. Stąd, pożegnawszy miłych znajomych z Cieszyna, wycieczka odjechała pociągiem w stronę Sosnowca o godz. 8 m. 12. O godzinie 11 m. 53 w nocy całe grono było już na miejscu.

W dalszym ciągu Sekcja projektuje następującą wycieczki:

7 lipca 1) Źródła Warty i Pilicy.

2) Morsko, Skarzyce Okiennik — piesza od Zawiercia.

14 lipca 1) Centurya — piesza od Łaz.

2) Wisła (p. Ustron).

15—23 lipca. Na Pomorze: wyjazd 10 m. 40 w. w dn. 15 lipca via Aleksandrów do Torunia. Zwiedzanie Torunia, Gdańska z portem, Oliwy, Sopota, Oksywia. Odjazd statkiem na Hel. Pieszko przez Bór, Jastarnię do Wielkiej Wsi. Dalej przez Puck, Szwajcaryę kaszubską do Gdańska. Powrót 23 lipca o 9 rano. Koszta około 25 rb. Zapisy do 12 lipca.

21 lipca 1) Modrzejów (trójkąt państw).

2) Jaworowy szczyt (Beskid)

27—28 lipca 1) Łysogóry (Suchedniów, Bodzentyn, Św. Katarzyna, Św. Krzyż, Nowa Słupia, Kielce).

2) Błędownska pustynia — piesza od Sławkowa.

4 sierpnia Piotrków, Sulejów.

11 sierpnia 1) Siewierz przez Zawiercie.

2) także — piesza od Ząbkowic.

15—16—17 sierpnia Zakopane.

18 sierpnia Jabłonkowo.

25 sierpnia Pustynia Błędownska.

25—28 Ojców (4 dniowa).

1 września Kalwaria Zebrzydowska.

8 „ Mirów, Bobolice.

15 września Żywiec.

22 „ Bytom.

23—3 paźdz. Na Litwę (szlakiem napoleońskim od Wilna do Berezyny). Dn. 23 września odjazd do Warszawy o 10 m. 40 w. 24 rano o 9 m. 58 do Wilna. Do 26 włącznie zwiedzanie Wilna i okolic. Od 27—30 kołmi traktem napoleońskim na Oszmianę, Smorgonię, Mołodeczno do Studzianki nad Berezyną. 1 paźdz. wyjazd z Mińska, 2 z Warszawy, 3 przyjazd do Sosnowca o 9 w. Składki: goście 40 rb., członk. 38 rb., młodz. 36 rb. Zapisy do 15 września.

29 września Lipowiec.

+ Na badania naukowe prowadzone przez Komisję Fyzjograficzną Pol. Tow. Krajoznawczego złożyli ofiary następujący członkowie Oddziału Kalliskiego: Bruśnicki Feliks — 1 rb., Billewicz Franciszek — 1 rb., Bzowski Konstanty — 1 rb., Becki Kazimierz — 1 rb., Boretti Wincenty — 1 rb., Bulewski Stanisław — 1 rb., Butkiewicz Stanisław — 1 rb., Buksicki J. — 1 rb., Bajkowski W. — 1 rb., Dąbrowski Józef — 1 rb., Drecki F. — 1 rb. 50 k., Dąbrowska M. — 50 k., Dziewulski Leon — 1 rb., Dzierzbicki Józef — 1 rb., Falkowski Wacław 30 k., Fraenkel Natalia — 1 rb., Gross Henryk — 50 k., Guderski Ignacy — 50 k., Hyżycki Aleksander — 1 rb., Hilchenówna Janina — 50 k., Kożuchowski Telesfor — 1 rb., Krassowski Józef — 1 rb., Kindler Ludwik — 50 k., Krzymuski Feliks — 1 rb., Karska Marya — 50 k., Kolska Kazimiera — 1 rb., Kokowska Ewa — 45 k., Młynarski Wincenty — 1 rb., Mystkowski Kazimierz — 1 rb., Mystkowska Julia — 50 k., Mrozowski Roman — 50 k., Mańkowski Tadeusz — 50 k., Matawowski Feliks — 1 rb., Nieniewska Marya — 1 rb., Orzel Stanisław — 1 rb., Parczewska Melania — 50 k., Podziemska Halina — 50 k., Piasecki Tadeusz — 50 k., Rędziejowska Zofia — 50 kop., Ruszkowski Wacław — 50 k., Ruszkowski Feliks — 50 k., Rymarkiewicz Kazimierz — 1 rb., Roezler Jan — 1 rb., Skąpska Janina — 50 k., Sander G. — 1 rb., Szarras M. — 50 k., Sobolewski Czesław — 50 k., Sikorski Edmund — 50 k., Szumski Teodor — 1 rb., Scholtz Kazimierz — 1 rb., Sobolewski Bolesław — 50 k., Tymieniecki Seweryn — 30 k., Wróblewska Zofia — 1 rb., Zaleska Janina — 50 k., Bzowski Władysław — 1 rb., Królikowski A. — 60 k., Lesser Władysław — 1 rb. Razem 47 rb. 15 k.

+ Koło Ziemianek w Warszawie na fundusz wycieczkowy (zapomogowy dla niezamożnej młodzieży) złożyło rb. 15.

TRĘŚĆ: S. Matusiak — Wiano i posag (c. d.). M. Federowski — Zbiory graticzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem. M. F. — Witebsk (z 2 ryc.). Aleksander Janowski — Wystawa architektury i wnętrz w Krakowie. Janusz Domaniewski — Odezwa w sprawie wędrówek ptaków. W. Piotrowski — Dzień „Juria“ na Ukrainie. — Z Polskiego Towarz. Krajoznawczego. Poza tekstem: Z okolic Warszawy — pod Pruszkowem.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.